Zeszyty Prawnicze
17.4 / 2017

IN MEMORIA SERVARI

Janusz Sondel, Maciej Jońca

Wyższa Szkoła Turystyki i Ekologii,
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

# CZY MA SIĘ POD KONIEC STAROŻYTNEMU ŚWIATU?

**Maciej Jońca:** Zacznę prowokacyjnie. Prawo rzymskie – na co to komu?

**Janusz Sondel**[1]: Sam fakt, że prawo rzymskie utrzymało się przez tyle wieków, świadczy o jego wartości. Przedstawia ono szczególny

[1] Janusz Sondel (1937-2017) – polski romanista. W latach 1953-1957 odbył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podczas studiów zatrudniony w Katedrze Prawa Rzymskiego w charakterze zastępcy asystenta, a następnie już po studiach jako asystent. W 1964 uzyskał stopień doktora nauk prawnych w oparciu o rozprawę „Szczególne rodzaje depozytu w prawie rzymskim". Studium to wyróżnione zostało również srebrnym medalem na międzynarodowym konkursie zorganizowanym przez *Centro di Studi Romanistici* w Neapolu. Od roku 1983 profesor nadzwyczajny, a od 1989 profesor zwyczajny UJ. W latach 1981-1987 prodziekan Wydziału Prawa i Administracji UJ, w latach 1990-1993 prorektor UJ do spraw ogólnych. Promotor 7 doktoratów, recenzent w kilkunastu przewodach habilitacyjnych. Był członkiem Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej PAN, Komisji Prawniczej PAU, Komisji Filologii Klasycznej PAU oraz redakcji „Czasopisma Prawno-Historycznego". Autor monografii: „Szczególne rodzaje depozytu w prawie rzymskim" (1967), „Ze studiów nad prawem rzymskim w Polsce piastowskiej" (1978), „Studia nad prawem rzymskim w *Jus Culmense*" (1984), „Ze studiów nad prawem rzymskim w Polsce w okresie Oświecenia" (1988), „Zawsze wierny. Uniwersytet Jagielloński a Kościół rzymskokatolicki" (2006). Twórca monumentalnego „Słownika łacińsko-polskiego dla prawników i historyków" (2006). Znawca

walor również dla współczesnego prawnika. I to nie tylko ze względów historycznych. Może być bowiem bardzo przydatne w pracy zawodowej. Ciągle stanowi również rezerwuar pojęć i zasad, z których można skorzystać i które można wprowadzić do współczesnego systemu prawnego. Dowodem tego jest chociażby instytucja zapisu windykacyjnego, która się ostatnio pojawiła[2]. W prawie rzymskim nie była ona niczym nadzwyczajnym, choć teraz przedstawia się ją jako wielkie odkrycie. Nie wszyscy zapewne zdają sobie sprawę również z tego, że przewłaszczenie, które znajduje częste zastosowanie w relacjach pomiędzy bankami i ich klientami, ewentualnie wierzycielami i dłużnikami, nie jest niczym innym, jak zastosowaniem antycznej instytucji o nazwie *fiducia cum creditore contracta*. Była to umowa powiernicza zawierana z wierzycielem, na mocy której dłużnik przenosił własność określonej rzeczy lub części majątku na wierzyciela jako gwarancję spłaty długu, po czym, jeżeli świadczenie zostało spełnione, następowało powrotne przeniesienie własności na dłużnika. A zatem i obecnie możemy szukać inspiracji do uzupełniania prawa współczesnego właśnie w prawie rzymskim[3]. Niezależnie od tego fakt, że znaleźliśmy się w kręgu oddziaływania kultury łacińskiej, również wpłynął na aktualny kształt naszego systemu prawnego. Dotyczy to w szczególności pewnych działów prawa cywilnego, jak zobowiązania, prawo rzeczowe czy część ogólna. Co więcej, łatwo można zauważyć, że niektóre instytucje na gruncie kodeksu cywilnego to dokładna kalka prawnych rozwiązań rzymskich. Wymownym tego przykładem może być prowadzenie cudzych spraw bez zlecenia jako typowe i charakterystyczne jedynie dla prawa rzymskiego źródło zobowiązania[4].

---

prawa turystycznego. Wieloletni rektor Wyższej Szkoły Turystyki i Ekologii w Suchej Beskidzkiej.

[2] Zapis windykacyjny wprowadzono do polskiego porządku prawnego ustawą zmieniającą kodeks cywilny z 18 marca 2011 r. (Dz.U. z 2011 r. Nr 85, poz. 458). Poświęcone mu regulacje znajdują się w art. $981^1$ – art. $981^6$ KC.

[3] Por. M. Jońca, s.v. *fiducia*, [w:] *Leksykon tradycji rzymskiego prawa prywatnego. Podstawowe pojęcia*, red. A. Dębiński, M. Jońca, Warszawa 2016, s. 152: „we współczesnym prawie polskim przewłaszczenie na zabezpieczenie stanowi, co do zasady, instytucję pozakodeksową. Dopuszcza ją natomiast prawo bankowe (art. 101 PrBank) oraz wymienia Prawo upadłościowe (art. 272 ust 1 Pr Upad)".

[4] Por. Ł. Pikuła, s.v. *'negotiorum gestio'*, [w:] *Leksykon…*, s. 251.

O ile bowiem takie kontrakty, jak kupno-sprzedaż, najem czy pożyczka istniały również w innych prawach starożytnych, o tyle *negotiorum gestio* – jako swoiste uosobienie altruistycznego ducha starożytnych Rzymian – znalazła swój wyraz w regulacjach prawnych, które mobilizują człowieka, by pomógł drugiemu, będącemu w potrzebie. Wmieszanie się w cudze sprawy powodowało, że tak zwany *gestor* musiał przy ich załatwianiu dołożyć należytej staranności, w przeciwnym przypadku ponosił odpowiedzialność odszkodowawczą. Rozwiązanie to przyjęto też w naszym kodeksie cywilnym[5]. Współczesny prawnik powinien zdawać sobie sprawę z tego, że prawo rzymskie stanowi tworzywo, z którego powstało nasze współczesne prawo cywilne i które ciągle jeszcze może być wykorzystywane.

**MJ:** Jest się na czym wzorować.

**JS:** Mało tego! Trzeba je również recypować, gdyż niejednokrotnie rzymskie unormowania były lepsze od współczesnych, chociażby uregulowanie odpowiedzialności poręczyciela. Obecnie poręczyciel może być pozywany niezależnie od tego, czy wierzyciel domagał się wcześniej zapłaty od dłużnika głównego. W prawie rzymskim natomiast najpierw należało wezwać do zapłaty dłużnika głównego, a dopiero kiedy on okazał się niewypłacalny lub był nieobecny, można było żądać spełnienia świadczenia przez poręczyciela. U nas zarówno dłużnik główny, jak i poręczyciel są traktowani jako dłużnicy solidarni, a więc na tej samej płaszczyźnie i żadna sekwencja w ich pozywaniu nie obowiązuje. Wierzyciel, którym zwykle jest bank, niejednokrotnie domaga się najpierw spełnienia świadczenia od poręczyciela, nie oglądając się w ogóle na dłużnika głównego. Traktowanie jednak poręczyciela jako dłużnika solidarnego jest oczywistą przesadą. Niewątpliwie bardziej sprawiedliwe były tu rozwiązania rzymskie i należałoby się zastanowić nad ich wprowadzeniem u nas.

**MJ:** Cały czas mówimy o prawie prywatnym. Tymczasem renesans przeżywa również rzymskie prawo publiczne. Czy nie wydaje się Panu Profesorowi, że spoglądanie „przez różowe okulary" na rzymskie prawo publiczne, które dopuszczało tortury w procesie, sankcjonowało brak

[5] Por. art. 755 k.c.

równości wobec prawa, posiadało zbiór sankcji karnych, które do dziś budzą przerażenie, a także utwierdzało ducha rzymskiego imperializmu i ekspansjonizmu, jest, powiedzmy, nie do końca uzasadnione?

**JS:** O, ja byłbym nawet skłonny zalecić zastosowanie i obecnie pewnych instytucji rzymskiego prawa publicznego. W mniemaniu tym nie jestem zresztą odosobniony. Swego czasu prowadziłem wykład monograficzny na temat ustroju państw starożytnych. Przy egzaminie zadawałem studentom prowokacyjne pytanie, jakie instytucje starożytne chcieliby zastosować w naszym systemie prawnym i proszę sobie wyobrazić, że ponad dziewięćdziesiąt procent wskazało na cenzora jako organ, który, czuwając nad moralnością publiczną, miał prawo oczyszczania senatu z niewłaściwych ludzi. Ich zdaniem na tle tego, co możemy zaobserwować w naszym życiu publicznym, zwłaszcza parlamentarnym, magistratura z takimi kompetencjami byłaby niezwykle cenna. Wspomniał pan o „krwiożerczości" prawa rzymskiego, ale nie wolno zapominać, że Rzym był państwem z epoki niewolniczej, co rzutowało również na charakter jego prawa. Nie do końca można się jednak zgodzić z twierdzeniem, że prawo to było całkowicie wyzbyte z humanizmu. Przecież to w tym prawie znalazła się zasada, że lepiej jest uwolnić złoczyńcę aniżeli skazać niewinnego[6]. Prawo to wprowadzało również pewne ograniczenia w stosowaniu tortur wobec kobiet w ciąży, żołnierzy, małoletnich, doktorów i tak dalej, ale prawo publiczne to nie tylko tortury. Wpłynęło ono bowiem również na rozwój średniowiecznych uniwersytetów, których początków, moim zdaniem, należy poszukiwać w działalności poklasycznych szkół prawniczych ze stałą obsadą profesorską i stałymi programami. Potem na ich kształcie zaciążyła kultura łacińska, czego reliktem są stosowane obecnie terminy, wywodzące się z prawa rzymskiego, jak kwestor[7], janitor[8], dziekan[9],

---

[6] Por. D. 48,19,5 pr.: *Satius est impunitum relinqui facinus nocentis quam innocentem damnari* (Lepiej pozostawić bezkarnym występek złoczyńcy, niż skazać niewinnego).

[7] Por. J. Sondel, s.v. *'quaestor'*, [w:] *Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*, Kraków 2006, s. 811.

[8] Ibidem, s.v. '*ianua*', s. 436.

[9] Ibidem, s.v. '*decanatus*', s. 249.

doktor[10], docent[11] itd., a także tytuł „Magnificencji" stosowany wobec rektora czy określenie dziekana jako *spectabilis*.

**MJ:** Coraz rzadziej się o tym pamięta.

**JS:** A tak, zapewne ma się już pod koniec starożytnemu światu[12]…

**MJ:** Nigdy nie korciło Pana Profesora, żeby „praktykować"?

**JS:** Zacznijmy od tego, że podejmując studia prawnicze, nie wyobrażałem sobie, iż związę się z uniwersytetem. Kiedy je skończyłem, miałem dwadzieścia lat i musiałbym czekać sześć lat, by dostać nominację na asesora sądowego czy prokuratora.

**MJ:** Dwadzieścia lat i już po studiach! To bardzo wcześnie!

**JS:** Tak, ja się za młodu dobrze zapowiadałem (śmiech). Profesor Wacław Osuchowski[13] zaproponował mi asystenturę i tak to już zostało. Mój ojciec bardzo mobilizował mnie w tym kierunku. Sam był profesorem ekonomiki rolnictwa, ale jako „burżuazyjny uczony" przez wiele lat pozostawał poza uczelnią[14]. Przez jakiś czas był nawet prezesem spółdzielni inwalidów, a potem prezesem spółdzielni dozoru mienia, czyli w praktyce stróżów nocnych, a w końcu został bez posady. Całe życie marzył, aby wrócić na katedrę i udało mu się to dopiero po październiku 1956 roku. Chowany w tej atmosferze wyrobiłem w sobie przekonanie, że praca naukowa stanowi rodzaj nobilitacji. A z praktyką mam kon-

---

[10] Ibidem, s.v. '*doctor*', s. 306.

[11] Ibidem, s.v. '*doceo*', s. 305.

[12] Nawiązanie do frazy otwierającej ze wstępu do „Irydiona" Zygmunta Krasińskiego, gdzie napisano: „Już się ma pod koniec starożytnemu światu – wszystko co w nim żyło, psuje się, rozprzęga i szaleje – Bogi i ludzie szaleją". Por. Z. Krasiński, *Irydion*, Poznań 1851, s. 1.

[13] Wacław Osuchowski (1906-1988) – polski romanista. Od roku 1937 profesor nadzwyczajny prawa rzymskiego i kierownik Katedry Prawa Rzymskiego na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Od roku 1936 członek Towarzystwa Naukowego we Lwowie. W latach 1945-1976 kierownik Katedry Prawa Rzymskiego UJ.

[14] Jan Sondel (1895-1975) – po zakończeniu II wojny światowej do roku 1957 dyrektor Średniej Szkoły Rolniczej i Gimnazjum Rolniczego w Bojanowie. W latach 1958–1965 kierownik Zakładu Ekonomiki Rolnictwa w Katedrze Ekonomiki i Organizacji Rolnictwa Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. W latach 1961–1962 kierownik Katedry Ekonomiki Rolnictwa WSE we Wrocławiu. Twórca szkoły naukowej intensywności i warunków intensyfikacji rolnictwa.

takt dzięki drugiej dyscyplinie, którą się zajmuję od niemal 40 lat, czyli prawu w turystyce.

**MJ:** Jak wyglądało życie studencie wtedy, kiedy Pan Profesor studiował?

**JS:** Studiowałem w okresie stalinowskim, to były ciężkie i niezwykle zgrzebne czasy. Wódka i żywność były stosunkowo tanie, natomiast nie było żadnej możliwości utrzymywania życia towarzyskiego na dzisiejszym poziomie. Moi koledzy, którzy pochodzili z różnych miejscowości, nieraz odległych od Krakowa, często miewali problemy ze znalezieniem noclegu. Tylko nieliczni mogli sobie pozwolić na prywatne stancje, a miejsc w domach studenckich było mało. Nocowali więc jako tak zwani waleci w akademikach, choć były i takie wypadki, że pętali się po dworcu, bo nie mieli gdzie spać. Później udostępniono kwatery studenckie w barakach robotniczych na Zakrzówku, popularnie zwanym „Tajwanem", daleko od centrum. Nie było tam kanalizacji ani ciepłej wody. Myto się w miednicach, a toaleta znajdowała się na polu, kilkadziesiąt metrów dalej. Wszyscy byli jednak zadowoleni, bo wreszcie mieli się gdzie podziać. Poza tym nad naszymi studiami ciążył cień stalinizmu, a decydujący głos należał do aktywistów komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej[15], którzy terroryzowali zarówno kolegów, jak i profesorów. Wykazując „czujność proletariacką", wszędzie szukali „wrogów ludu" (jak to wówczas nazywano). Ponadto obowiązywała socjalistyczna dyscyplina pracy, co w przypadku studiów oznaczało, że trzeba było być na każdym wykładzie i każdych ćwiczeniach, łącznie z wf. Starostowie grup – bo wówczas każda grupa miała starostę – byli zobowiązani do stałego sprawdzania obecności. Jeżeli ktoś miał trzy opuszczenia, czekała go „dyscyplinarka". W konsekwencji obniżano mu stypendium, jeżeli takowe otrzymywał, za drugim razem je odbierano, a za trzecim skreślano winowajcę z listy studentów. Nakaz obchodzono w ten sposób, że starostowie znaczyli nieobecności ołówkiem, a dopiero

[15] Związek Młodzieży Polskiej – ważne narzędzie polityki stalinowskiej w powojennej Polsce. Organizacja działająca w latach 1948-1957. Odznaczała się skrajnie ideologicznym charakterem, rościła sobie pretensje do wyłączności w zakresie animacji życia młodzieżowego w Polsce. Była centralnie sterowana przez partię oraz organy bezpieczeństwa.

w wypadku kontroli poprawiali długopisem. Kiedy kontroli nie było, wymazywali i „czyste konto" pozostawało. Co się tyczy życia studenckiego, to ja miałem to szczęście, że w mojej grupie było dwóch znacznie starszych kolegów (byli już po trzydziestce), którzy potrafili narzucić atmosferę tradycji przedwojennej. Oni też organizowali wycieczki do Tyńca, Niepołomic, a także po Krakowie. Uczestniczył w nich profesor Stanisław Grodziski[16], wtedy jeszcze magister, co bardzo wysoko sobie ceniliśmy. Pamiętam, że na wycieczkach wyjazdowych zawsze lało (śmiech).

**MJ:** Kto był ulubionym wykładowcą Pana Profesora?

**JS:** Znajdowałem się w bardzo dogodnej sytuacji, gdyż miałem do czynienia z przedwojennymi nauczycielami. Byli to uczeni z prawdziwego zdarzenia. Najlepiej zapamiętałem Wacława Osuchowskiego, mojego mistrza, ale był i Władysław Wolter[17], który świetnie wykładał. A sam o sobie mówił, że zrozumiale wykłada, natomiast niezrozumiale pisze. I rzeczywiście, można to było stwierdzić, czytając jego podręcznik. Poza tym zajęcia prowadzili wtedy również: Adam Vetulani[18], Kazimierz Przybyłowski[19], Stefan Grzybowski[20], Jerzy Lande[21] i wielu innych. Z dzi-

---

[16] Stanisław Grodziski (ur. 1929) – polski historyk prawa. W latach 1968-1971 dziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, w latach 1987–1990 prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, w latach 1994-2000 wiceprezes Polskiej Akademii Umiejętności. Autor licznych monografii i artykułów poświęconych kulturze prawnej I Rzeczypospolitej.

[17] Władysław Wolter (1897-1986) – polski prawnik, karnista, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

[18] Adam Vetulani (1901-1976) – polski historyk prawa kanonicznego, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wieloletni kierownik Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego UJ, w latach 1946–1948 dziekan Wydziału Prawa UJ.

[19] Kazimierz Przybyłowski (1900-1987) – polski prawnik, cywilista, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego (od 1945), członek Komisji Kodyfikacyjnej RP, ostatni dziekan Wydziału Prawa UJK.

[20] Stefan Grzybowski (1902-2003) – polski prawnik, specjalista z zakresu prawa pracy i postępowania cywilnego. W latach 1948–1952 rektor Akademii Handlowej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie, w latach 1958–1962 rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

[21] Jerzy Lande (1886-1954) – prawnik, profesor teorii i filozofii prawa, kierownik Katedry Teorii i Filozofii Prawa na Uniwersytecie Wileńskim, następnie na Uniwersytecie

siejszej perspektywy mogę stwierdzić, że ówczesny Wydział Prawa nie miał słabych punktów. Naturalnie, ponieważ były to – jak wspomniałem – czasy stalinowskie, więc przez trzy lata truli nas marksizmem i leninizmem. Tak mi to wpoili, że do tej pory mogę nawet zbudzony w nocy wyrecytować naukę Stalina o bazie i nadbudowie (śmiech).

**MJ:** Włoski psychiatra Vittorino Andreoli[22] twierdzi, że najlepszym sposobem, by nie zwariować od pracy, jest znalezienie sobie ciekawego hobby. Czym się interesuje Pan Profesor poza prawem rzymskim?

**JS:** Zawsze byłem aktywnym krajoznawcą i turystą. Przeszedłem na piechotę całą Polskę południową. Znam ponadto wszystkie pasma górskie i regiony w naszym kraju i ciągle odkrywam coś atrakcyjnego, chociaż muszę z przykrością stwierdzić, że Polska na przestrzeni kilkudziesięciu lat zdecydowanie zbrzydła.

**MJ:** Jest Pan Profesor autorem monumentalnego „Słownika łacińsko-polskiego dla prawników i historyków". Nie martwi Pana to, co się dzieje z łaciną w Polsce?

**JS:** Pewnie, że mnie martwi, ale nie mam na to żadnego wpływu. Zmarły niedawno profesor Jan Baszkiewicz[23] powiedział, że czas umierać, skoro łacina na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego przestała być przedmiotem obowiązkowym. I miał rację, bo brak znajomości łaciny może stać się przyczyną kompromitacji. Byłem kiedyś świadkiem, kiedy jeden z prominentnych lokalnych dygnitarzy w trakcie przemówienia cytował Marksa, ale niefortunnie wybrał fragment, w którym pojawiło się określenie *dramatis personae* i on to przeczytał fonetycznie. Po sali rozszedł się śmiech, bo prelegent mówił przecież do pokolenia wykształconego na łacinie. Teraz podobnych sytuacji będzie więcej. Dla prawnika, który operuje terminami i paremiami łacińskimi, podstawowa znajomość tego języka wydaje się konieczna, ale, niestety, nie do wszystkich to dociera.

---

Jagiellońskim.

[22] Vittorino Andreoli (ur. 1940) – włoski psychiatra i pisarz. Na język polski przełożono dwie jego książki: „Moi wariaci" (2007) oraz „Zrozumieć cierpienie" (2009).

[23] Jan Baszkiewicz (1930-2011) – polski prawnik, historyk, politolog, historyk idei. Zawodowo związany z Uniwersytetem Wrocławskim, Uniwersytetem Śląskim oraz Uniwersytetem Wrocławskim.

**MJ:** Obecnie stykamy się z sytuacją, w której parlament, złożony w dużej mierze z laików, stanowi prawo. I to prawo jest coraz gorsze.

**JS:** Prawo, którego mnie uczono, było dużo lepsze pod wieloma względami. Oczywiście było to prawo skażone duchem propagandy i pod tym względem nie do zaakceptowania. Było jednak dość jasno i precyzyjnie sformułowane i raczej nie dopuszczało większych wątpliwości interpretacyjnych. Konstruowali je przedwojenni prawnicy, którzy byli absolwentami doskonałych szkół. W praktyce funkcjonowało bardzo dobrze, choć ta praktyka pozostawiała naturalnie wiele do życzenia. Poza tym obecnie prawa jest za dużo. Profesor Henryk Kupiszewski[24] cytował niegdyś fragment „Utopii" Tomasza Morusa[25], w którym jest wzmianka o państwie wydającym tyle praw, że obywatele nie są w stanie ich przeczytać. W naszym kraju mamy taką właśnie sytuację. Jeżeli rocznie ukazuje się kilkanaście tysięcy stron „Dziennika Ustaw", to kto to jest w stanie opanować? Nawet programy komputerowe nie zapewniają dotarcia do każdego potrzebnego przepisu. Nie wiem, skąd bierze się to przekonanie naszych prawodawców, że wszystko należy zamknąć w przepisach. Tym jednak, kto i w jaki sposób będzie ich przestrzegał, nie martwią się w ogóle. Nie tędy droga.

**MJ:** Bardzo dziękuję za rozmowę.

W willi profesora przy herbacie i ciasteczkach
wysłuchał w maju 2011 r. dr Maciej Jońca

---

[24] Henryk Kupiszewski (1927-1994) – polski romanista, dyplomata. W latach 1946–1950 studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 1951 asystent Rafała Taubenschlaga w Instytucie Praw Antycznych i Papirologii UW. Od roku 1971 profesor nadzwyczajny, a od 1988 profesor zwyczajny. Wykładał na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego oraz na Akademii Teologii Katolickiej. W latach 1990-1994 ambasador Polski przy Stolicy Apostolskiej i Zakonie Kawalerów Maltańskich.

[25] Thomas Morus (1478-1535) – angielski myśliciel, pisarz i polityk, członek Izby Lordów i kanclerz królewski, męczennik i święty Kościoła katolickiego. W rozprawie zatytułowanej „Utopia" przedstawił wizję idealnego państwa, stanowiącego przeciwieństwo królestwa Henryka VIII.